Rok III. Kraków 1 maja 1900 r. Nr. 9.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— A pan — lubisz się czasem pohuśtać?
— Hm — to zależy proszę pani, jak na czem!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 8 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 kwietnia 1900 artykuły pod tytułem: I. „Wojskowa persuna“ od „A dziwka“ do „w piwie“ str. 2 łam 2. II. „Kronika świąteczna“ od „W chwili kiedy“ do „jako pra-opera“ str. 2. łam. 1. 2. 3. III. „Zmiana adresu“ w całości str. 3. łam 1. IV. „I tak bywa“ w całości str. 8. łam 2. zawierają znamiona występku z § 516 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych autor przedstawia sprośne czynności w sposób obrażający wstydliwość. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 17 kwietnia 1900. *Morałowski.*

Może sobie pozwolić.

— Panie doktorze, pyta p. Firteles, — który środek desinfekcyjny uważasz pan za najlepszy?

— M l e k o wapienne, które jest zresztą także najtańszym środkiem.

— Oh, o to nam wcale nie idzie, my możemy sobie pozwolić nawet na ś m i e t a n ę wapienną!

DOKŁADNA INFORMACYA.

— Czy tu mieszka Anna Rybicka? pyta listonosz.

— Nie. Wyprowadziła się i mieszka teraz na ulicy Topolowej.

— Który numer?

— Zapomniałem, odpowiada stróż, ale znajdziesz go pan na domie.

Sędziemu J. w B.

Ażeby być sprawiedliwym przy wymiarze winnym kary,
Nie patrzy on na osoby, ale tylko na ich dary.

Niewinność wiejska.

— Maryniu, chciałbym cię bardzo pocałować.

— Ale wielmożny pan nie będzie się przecież s a m f a t y g o w a ł — powiada służąca, nowo przybyła ze wsi.

NAPROŻNO.

On: Jeżeli się inaczej nie da, to cię uprowadzę.

Ona (wzdychając): To także nie trwałe. Mnie już trzech uprowadzało, a po kilku dniach każdy napowrót odprowadził.

Panu komisarzowi M...

Gdy znajdę kiedy pana komisarza
Przy jakiej nimfie z półświatka naszego,
Powiada: „Mnie się z urzędu to zdarza,
Nie chcę dopuścić do szerzenia złego!“
Niech kto chce wierzy, bo co mi tam w końcu, —
Lecz my się z panem komisarzem znamy:
On się, niecnota wygrzewa przy słońcu,
A nam powiada, że szuka tam plamy!

Apis.

ZADOŚĆUCZYNIENIE.

X. do Z., od którego dostał właśnie w twarz: Mój panie, pan mi dasz zadośćuczynienie!

Z.: Mnie się zdaje, że ja panu już d o ś ć u c z y n i ł e m...

Morowy porucznik.

— Ach! Przez kwiecień i maj będzie tu w Tarnowie bardzo nudno. Może pani o tem być przekonaną.

— Dlaczego? Przecież na wiosnę właśnie otworzą się nowe rozrywki.

— No tak, — ale j a w y j e ż d ż a m na dwumiesięczny urlop!

Klasycy.

— Ciociu, czy są także m ł o d z i klasycy?

— Młodzi klasycy? Ja słyszałam tylko o s t a r y c h klasykach, którzy ze szkół są znani.

— Otóż to właśnie! Ojciec zawsze mówi, że gdy pójdę do gimnazyum żeńskiego, to będę musiała zaznajomić się ze starymi klasykami a w takim razie... to już wolę nie iść do gimnazyum...

Jeszcze lepiej.

— Czy ostatni obraz panny Bazgrzyńskiej znalazł amatora?

— Obraz nie, — ale ona!

Z miodowych miesięcy.

Młody żonkoś: Czy pamiętasz Wandziu — w tej oto altanie, złapała nas twoja mama gdym cię po raz pierwszy... całował...

Żona: Biedna mama! Całe trzy godziny musiała na to w krzaku czekać!...

Pod oknem.

Chciałbym cię kochać o wybranko luba
Boś mnie wskroś przejęła od nóg aż czuba,
Lecz choć napuchnięte serce się wytęża
Nijak nie poradzę — bo wiem, że masz męża!

O niechże ci mój luby, myśl czarną rozjaśnię
A chodź-że tu prędzej! Mój mąż wyszedł właśnie!

Od czegoż dziedzic.

— Przyszłam też na poradę do pani ochmistrzyni. Panicz mi córkę bałamuci. Dziewczyna ani przejść nie może, jeszcze czego Boże broń... Chyba ta pójdę na skargę do jasnej dziedziczki?...

— A niechże was moja kucharko Bóg broni. Mnie tam nieraz sam jasny pan ten tego... szturknie, a ja nic... Od tego oni widzicie dziedzice.

RELIGIJNY ZŁODZIEJ.

Sędzia: Nie dość, żeś kradł, ale nadto porozbijałeś szafy, kufry i wszystko w nich porozrzucałeś!...

Złodziej: To prawda prosze wysokiego Tyrbunału, ale ja zawsze przy robocie pamiętam o tem, co św. Paweł Apostoł powiedział: „Wszystkiego będziecie próbowali a najlepsze brali!“...

Praktyczna filantropka.

— Łaskawa pani — zbieramy na dom podrzutków — może co łaska?

Stara panna: Idźcie zbierać do młodych i ładnych kobiet, bo ja choćbym nawet i chciała, to nic wam już nie podrzucę!...

Bodaj to szczęście.

— Mówią, że pan masz podobno szalone szczęście do mężatek — czy to prawda?

— Piramidalne, proszę pani!... Szczególnie do własnej żony. Przedwczoraj dopiero się z nią rozwiodłem!...

ENFANT TERRIBLE.

4-letni Staś (dostawszy w skórę od matki zwraca się do swej siostrzyczki Jani i mówi):

— No, winsiuje twojemu psislemu męziowi, ladną będzie mial psiamać teściowe!...

Paradne nóżki.

Po skończonym obiedzie, przy wstawaniu od stołu, pan adjunkt powiedział krótko: »paradne nóżki«, poczem zwykłym automatycznym ukłonem podziękował gospodyni domu i poszedł z panem radcą do jego pokoju na czarną kawę, cygarko, partyę szachów i drzemkę.

Te dwa wyrazy: »paradne nóżki« zaciekawiły pana radcę mocno, mocniej panią radczynię, a najmocniej pannę radcównę; kiedy jeszcze te tajemnicze wyrazy powtórzył przy szachach zawsze milczący pan adjunkt — radca nabrał pewnego przekonania i postanowił działać, po porozumieniu się z małżonką.

Skoro tylko pan adjunkt wyciągnięty w fotelu zaczął sapać (oszczędny w rozmowie, śpiąc nawet, chrapanie zastępował sapaniem), radca cichutko wysunął się z gabinetu.

— A cóż?

— A cóż?

— Uważałaś?

— Uważałaś?

— Słyszałaś?

— Słyszałaś? — sypnęli radcostwo duszkiem.

— O jakich on to nóżkach mruczał?...

— Myślę, że nie o swoich...

— Musiał widzieć u Tereni, włożyła nowe buciki.

— Obserwowałaś jak patrzał pod stół?

— On wiecznie czegoś szuka pod stołem.

— A niech go tam... nareszcie znalazł! No, dziesięć lat na badanie nóg pod stołem...

— Blisko siedmset obiadów...

Dla niedomyślnych objaśniamy, że pan adjunkt w charakterze konkurenta panny Teresy, od lat dziesięciu w niedziele i święta zjadał u radcostwa obiady.

— Oryginał — rozpoczynać romans od nóg — zauważyła radczyni.

— Zaczynają z różnych punktów. Znałem takiego co szalenie zakochał się, nie patrząc na twarz. No, nareszcie odkryliśmy jego Achillesową piętę!

— Jakto? myślisz, że nawet pięty egzaminował?

— E, nie, idź oto bezwłocznie i powiedz Tereni, żeby nie chowała się z nogami. Owszem, tak niby od niechcenia, niech dobrze wysuwa...

— A fe! zgorszenie dziecka — nie wypada!

— Wypada! kiedy te nogi mają trzydzieści pięć lat.

— A któż to pozna — wyglądają na dwadzieścia; co prawda, Ban Bóg odmówił jej urody, podobna do ciebie — ale nogi moje!

Po ułożeniu planu kampanii, radca powrócił do siebie. Pan adjunkt już nie spał, łapał muchy, które wypuszczał za okno. Radca naciągał rozmowę, ośmielał przyszłego zięcia, ale ten milczący sfinks odpowiadał jak zwykle jednym wyrazem, z którego nic zupełnie wycisnąć się nie dało. Radca niecierpliwie oczekiwał herbaty, a kiedy takową podano, kiedy pan adjunkt patrząc pod stół jeszcze raz mruknął »paradne nóżki«, radca już wytrzymać nie mógł i energicznie wziął się do rzeczy.

Widzę panie sędzio, że jesteś amator nóżek.

— Wielki.

— Przez 25 lat naszego koleżeństwa nie uważałem twej namiętności nożnej...

— Przepadałem.

Radczyni trąciła córkę — Terenia bardziej wysunęła nóżki.

— No, proszę — i goniłeś za ładnemi nóżkami.

— Wyszukiwałem.

— Ani słowa — i w nóżkach odszukać można pewien powab, gust...

— Smak.

— Bez zaprzeczenia, nóżki są czasem lepsze...

— Jak główka.

— No, no, ale nikt nie wątpi, że są podstawą...

— Obiadu.

— Ee... i przy herbacie nie żal spojrzeć...

Radczyni trąciła córkę — Terenia ukazała rąbek pończoszki.

I to także los.

(na wsi).

Proboszcz: Jakże się macie moja Marcinowa? Cóż tam słychać z waszemi dziewuchami Magdą i Baśką? Cóż porabiają?

Baba (całując proboszcza w rękę): Dziękować Bogu prose Jegumości — jakoś ta wysły na ludzi — obydwie som w Krakowie za mamki...

Także dokładność.

Sędzia: A kiedyś się rodziła?

Dziewka (oskarzona o kradzież na wsi): A no to z pseproseniem świentnego sondu — jak tylko matula przysli z pola, co okopowali kartofle, tak im się zaraz jakoś zrobiło niedobrze na wnątrzu...

Sędzia (przerywając): Dosyć, dosyć — mnie chodzi tylko o rok w którym to było!

WZAJEMNIE.

Jestem zrujnowany, Broniu. Zjadłaś wszystko: mój kapitał, moje renty, moje schedy, moją przyszłość...

— Za to ofiarowałam ci przecież m o j e ź r ó d ł o d o c h o d u!

Sumienny żołnierz.

— A więc musimy się pożegnać, panie poruczniku. Ciekawa jestem, czy po czterech tygodniach wspomnisz pan jeszcze o mnie.

— Niezawodnie, — jeżeli tylko nie będę miał służby!

W sądzie.

— Poprzednio ukradłeś 60 koron, teraz znowu 40! Czy ty, człowiecze, nigdy się nie poprawisz?

— Panie sędzio, ja poprawiłem się już przecie o 20 koron!

Przed ślubem.

— Cobyś pani powiedziała narzeczonemu, gdybym mu teraz odkrył nasz stosunek?

— Powiedziałabym, żeś pan dość bogaty, aby s k u t k i j e g o wziąć na siebie.

Dobra sługa.

— U mnie masz służbę dobrą, Julciu; nie potrzebujesz się natężać, bo nie mam dzieci.

— O! ze względu na mnie nie potrzebuje się pani żenować, ja dzieci lubię bardzo!

— Ej, stary, nieśmiały bałamucie — jesteś tu między... jakby familią... Kiedyś taki wielbiciel nóżek, to powiedz bez ceremonii jak lubisz ubrane?

— W ciasto.

— Jak? Co?

— Ze szpinakiem.

— Ba! o jakich nóżkach mówimy?

— O cielęcych.

— Ehehe... żartujesz mój sędzio!

— Wczoraj jadłem »paradne nóżki«.

— O głowo cielęca! Tereniu schowaj nogi!

W jednej chwili Terenia znikła z nóżkami.

Małe to nieporozumienie było powodem, że amator cielęcych nóżek przestał bywać w domu radcy, w którym, jako niemiłe wspomnienie, wszelka cielęcina raz na zawsze wyrugowaną została.

Autentyczne adresy.

Joanna Dydo
akuszerka.
ul. Krótka.

Jan Wiecheć
sklepikarz
Pędzichów 17.

Franciszek Bania
szewc.
Szlak 29.

Katarzyna Sikora
krawiec męski.
Szlak 28.

Karol Warywoda
sklepikarka.
Basztowa 17.

Franciszek Wymetal
krawiec.
Krótka 5.

Wojciech Kwinta
handel korzenny,
Szlak 33.

ZAGADKA MATEMATYCZNA.

Skąd to pochodzi, że o ile adwokat dr. Rothwein się bogaci — tem biedniejsi są chłopi na Prądniku czerwonym.

Enfant terrible.

Mały Jaś. Cy to plawda, plosę pana, że pan świnkami handluje?

— A to dlaczego moje dziecko?

— A bo mama mówila wcolaj do cioci, jak wróciła z miasta: „Żebyś ty Mańka wiedziała, jaki ten Henryk ś w i n i a s!...

Wytrych.

„Gdy tak kochasz mnie ogromnie,
Nie kładłabym sercu tamy,
Ale jakże przyjdziesz do mnie,
Gdy zgubiłeś klucz od bramy?“

„Ja już trafię do twych klamek“,
Mówię do niej z drzeniem cichem,
„Bo jak wiesz, to każdy zamek
Da otworzyć się wytrychem“.

Także recepta.

X., *ferrens medicus,* jest raz na zabawie u Y. Proszony w nagłem zasłabnięciu o pomoc lekarską i przyciśnięty prośbą do muru, pisze następującą receptę:

Rp.

Parasoli	5.00
Crochmalini . . .	2·50
Spirytus denaturati	50.00
Aquae destillatae .	100.00

M. f. p i g u ł k i.

D. S. Do zewnętrznego użycia...

Dr. T. P.

Wytłómaczyła mu.

On. Czemu mi pani nie chce wierzyć, że ja mam względem pani poważne zamiary?

Ona. Bo pan tak komicznie wygląda!

MYŚL.

Młodzieńcze! Żeń się wtedy
Gdy krew w żyłach zagra;
Nie pora myśleć o tem
Gdy gnębi podagra!...

SZCZYTY.

Skąpstwa. Umierając zadmuchnąć palącą się gromnicę.

Artyzmu. Narysować portret tak, aby osoby nieznające oryginału odrazu go poznały.

Imaginacyi. Płynąć po Wiśle z palącem się cygarem w ustach i myśleć, że się jest statkiem parowym.

Fantazyi. Wleźć na drzewo z miotłą i zachwycać się sobą jako rajskim ptakiem.

Humoru. Leżąc w trumnie po śmierci, śmiać się ze swoich spadkobierców, szukających testamentu.

U lekarza.

Pacyentka (młoda i przystojna). Czy może mnie pan, panie konsyliarzu wyleczyć z mojego cierpienia sercowego?

Lekarz (stary). Ja — wątpię — radzę więc dlatego zawezwać l e k a r z a w o j s k o w e g o.



Łapajno otyłki kruku.





O miłości.

Miłość podobną jest do zupy — pierwsze łyżki parzą, a ostatnie są już chłodne.

Pierworodny syn w wielu małżeństwach to przyjaciel domu.

Mąż ma wiarę, żona miłość, przyjaciel domu — nadzieję.

Miłość jest świątynią — często jednak d o m e m c z y n s z o w y m.

W *szkole* miłości są mężczyźni *nauczycielami*. Jednak są bardzo grzeczni, gdy bowiem egzaminują kobietę, to nie pytają jej szorstko: Co pani wie — tylko delikatnie i miękko: „Ach! gdyby pani wiedziała?“

Najciekawszem jednak w tej sprawie jest ta okoliczność, że gdy odpowiedź *korzystnie* wypadnie — dla kandydatki jako *nota* milszą jest *piątka*, aniżeli *jedynka*.

Kobieta w chwili, kiedy grozi mężczyźnie: „będę krzyczała“, najwięcej jest usposobioną do poddania.

Wyjątek z powieści.

Murzyn usłyszawszy oświadczenie Anieli, *zarumienił się*...

MIĘDZY NARZECZONYMI.

On. Bój się Boga Janiu, a gdzieżeś się ty tak przeziębiła? Taż ty mówić formalnie nie możesz!...

Ona. Aha! Tak jestem zachrypnięta, że wcale nie mogłabym nawet dziś krzyczeć, gdybyś mnie chciał pocałować...

W szkole.

Nauczyciel (do ucznia). A dlaczegóż nie byłeś wczoraj w szkole?

Uczeń. A bo proszę pana profesora wczoraj mi się urodził świeży brat!...

Nauczyciel. Jakto? Przecież twój ojciec od trzech lat siedzi w Ameryce?

Uczeń. No tak — ale zato regularnie co miesiąc pisze tato do mamy rekomendowane listy, a ostatni raz, to nawet telegrafował!...

W kasarni.

Oficer (do rekruta). Ty Ciemiąga, a cóżbyś ty zrobił, gdybyś przełożonemu przez pomyłkę nastąpił na nogę?

Rekrut. Melduje pokornie, cobym się najpierw za gambe rękom chwycił!

Oficer. A to na co ośle?

Rekrut. Ano, dyćbym pewnikiem w morde dostoł!...

Z mitologii. Sami bogowie pijali **h**ektar.

Z podręcznika lekarskiego. **O**gon ja sądzę jest każdemu z nas nie miłą rzeczą do obserwacyi.

Z artykułu wstępnego. ...rolnikom zmniejszono po**g**atki na **n**ocy, że pł**ot**y wy**p**ił **b**ra**t**.

Z „Podgórzanina“. W Pod**k**órzu, jak nam donoszą, tylko żydzi. upczą jajami.

Z podręcznika gastronomicznego. Taki rosół z **t**rupami jest bardzo smaczny i pożywny.

Przed domem chorego.

— Czy już umarł?

— Nie jeszcze — czekają na lekarza.

Nie dziwne.

(Rzecz w II-gie święto Wielkiej Nocy).

X. Pozwólże bratowa jeszcze kiełbasy — pyszna! Tu są do niej przyprawy: twarde jaja, chrzan...

Y. A dajcież mi już pokój z tą kiełbasą i z temi jajami. Korzeni mi też nie wolno.

X. To może szynki? Taką mam tego roku swoją szynkę, jak jeszcze nigdy!

Y. (urażona). O, dyć ta i moja niczego!...

MŁODA PARA.

— Moja pani, a cóż to za para idzie ode ślubu?

— Ano — młodo pora.

— Śmiać mi się kce moja pani — ze sie pani podobo ta młoda para.

— A dlaczegóż to?

— Psiamać — ładna ci młodo pora, jak sie 10 lot wysiedzieli poprzód na kryde!...

To przykre.

Pan X.. domator — nie lubiąc obcych bogów i nie wychodząc z tej zasady co przeważna część żonkosiów — że „co w domu to komu“ — zaleca się do własnej kucharki. Pewnego jednak razu, zakradłszy się wieczorem do kuchni, zastaje swoje miejsce zajęte przez jakiegoś infanterzystę.

— Ach, to ci dopiero los — woła boleśnie! Pojmuję, gdy mnie własna żona zdradza, ale własna kucharka — to przecież okropne!...

Ogłoszenie fin de siècle.

W jednem z krakowskich pism, miało być umieszczonem następujące ogłoszenie — zostało jednak przed wyjściem numeru jeszcze, wycofanem.

Ostrzegam niniejszem wszystkich i podaję do publicznej wiadomości, iż za męża mego Zygmunta F..., radcę, żadnych alimentów więcej płacić nie będę!

następuje podpis.

Inserat ten został w ostatniej chwili przez żonę — której mąż widocznie przyrzekł poprawę — wycofany.

O kobiecie.

Kobiety są jak papierosy: im lepsza wierzchnia bibułka, tem są smaczniejsze.

Opór kobiety nie zawsze jest dowodem jej cnoty — często i doświadczenia.

Port małżeński! W nim dopiero zaczynają się burze...

Małżeństwo jest ciekawem zagadnieniem matematycznem: jest to p r o d u k t dwóch kochających się serc, zamieniający się zwykle w r ó ż n i c ę. Nadto przyjaciel domu jest tym c z y n n i k i e m, z którym koniecznie rachować się trzeba.

Kobieta jest negacyą natury: nawet w jesieni pokrywa się świeżemi barwami.

Natura nikogo nie wyposażyła w takie talenta, jak kobietę: jest ona już z urodzenia skończoną komedyantką i wyrabia się czasem na doskonałą dentystkę, gdyż nikt nie umie, tak jak ona, plombować ząb czasu.

Kochankowie mogą być jednem sercem i jedną duszą, ale nigdy jednym żołądkiem.

Kobieta, która ci wyjawia swój prawdziwy wiek, daje ci tem samem do poznania, że jesteś jej obojętny.

Cyrk arystokratyczny.

Za przykładem arystokracyi rzymskiej, magnaterya nasza ma zamiar na uczczenie jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, urządzić przedstawienie cyrkowe. Powołano w tym celu najlepsze siły:

Hrabia Andrzej Potocki wystąpi jako pogromca wężów — między innemi wyjmie olbrzymiego węża z kieszeni.

Forsowną jazdę na klaczy „Jeremi“ wykona młody hrabia Raczyński

Hr. Józef Wielopolski wystąpi jako atleta.

Hr. Jerzy Mycielski będzie skakał przez obręcze pod kierunkiem dyrektorowej.

Vice-hrabia Adam Doboszyński wykona pantonimę p. t. „Ze Sącza do Stanisławowa“.

Hr. Roztworowski z prawie-hrabią Stróżyńskim odtańczy chrześciańsko socyalne *pas de deux*.

Hr. Starzeński wypowie komiczny monolog p. t. „Obywatel honorowy“.

Olbrzymie *salto mortale* à la Kieszkowski wykona znany ekwilibrysta hr. Scipio.

Jako „głupi August“ przedstawi się poseł Sokołowski.

Zakończy przedstawienie żywy obraz „Adam i Ewa w raju“, w którym wezmą udział w historycznych kostyumach pan marszałek Paszkowski i panna Górska.

Wszystko być może.

Mówią, że na świecie nie ma nic nowego —
Ja równie jak inni także tak mniemałem —
Lecz dziś zmieniam me zdanie wobec faktu tego,
Że urzędnik skarbowy ma być kardynałem.
I tak jestem pod wieści tej wrażeniem świeżem,
Że wierzę, iż Daszyński zostanie papieżem.

ONA MUSI TO WIEDZIEĆ.

— Wiesz, że łapanie dutków musi być rzeczą interesowną!

— Interesowniejszą o wiele jest — skubanie ich!

O ci mężczyźni.

— Wiesz, Miniu, — twój mąż powiedział mi dziś, że mię kocha?

— Taaak? A więc wliczając w to męża twojego, jest on szóstym, który mi się w tym miesiącu sprzeniewierza!

Nie wierz!

Psu i kobiecie — nie wierz nigdy,
Rzecz stara — lecz prawda niestety
I każdy mi tu przyzna racyę
Kto tylko poznał kobiety!

Gdy cię kiedy zdradzić zechce —
Nic człek wtedy nie poradzi —
Choćbyś ją przebrał i w męskie suknie,
I w spodniach także cię zdradzi!

K. K.

W wieczór wiosenny.

— Czy to ty, mój Romeo?

— Pst! Nie, to ja — Czesław.

— W takim razie uważaj mój przyjacielu, aby ci się co nie stało przy włażeniu na balkon, bo nie jesteś w tem tak biegły, jak Romeo!

Arka.

Krótkie suknie nosiła
Jakby pensyonarka,
Lecz serce jej już pełne
Jak Noego arka.

Pierzchły dawne marzenia...
Dziś butna, wesoła,
I do arki spojrzeniem
Pasażerów woła.

Ritka.

Autentyczne ogłoszenie.

Nowa Reforma staje się coraz bardziej humorystyczną. Komizm jej przeszedł aż do inseratów. Oto autentyczne ogłoszenie z Nru 77-go (środa, 4 kwietnia 1900 r.):

Poleca się łaskawym względom Szan. Publiczności
Helena Goldberger
Bernard Krieger
zaręczeni 854 1
Kraków. Podgórze.

Tam się wkłada...

W biurze krakowskiej Kasy oszczędności jest na kracie, oddzielającej urzędników od stron, taki napis:

ZWROTÓW LIKWIDATURA WKŁADEK

W przedziale „zwrotów" siedzi starszy urzędnik, w przedziale zaś „wkładek" siedziała w swoim czasie młoda praktykantka. Raz przychodzi jeden z interesantów, który na napisy nie zwrócił uwagi, do przedziału „zwrotów" i powiada:

— Proszę pana, chciałbym na książeczkę włożyć...

— Tam się wkłada — przerywa mu urzędnik — wskazując na sąsiednią przedziałkę.



I tak źle i tak nie dobrze.

Smutne ci to życie stróża —
Dzionek jeszcze tam jak dzionek,
Ale nocą każden z gości
Ciągiem szarpie za ten dzwonek.

A ze synem — nieustannie
Człowiek bywa w ciężkiej bidzie,
Bo gdy dobrze zbudowany
To do wojska chłopak idzie!

Ale z córką — gorzej jeszcze
Niech uważa kum dobrodziej:
Bo gdy dobrze zbudowana,
Żołnierz znowu do niej chodzi!

Ritka.

MYŚL.

Z prawdziwą miłością ma się rzecz tak samo, jak ze strachami: bardzo wielu mówi o niej, ale mało kto ją widział!

NIEZGRABNA.

— Przypatrz się, niedbała dziewczyno, jaki masz fartuch: pomięty od dołu do góry.

— Bom się zawadziła na kołku ...(?)

Pech.

Całowali się ukradkiem
I płonęli skrycie,
I szeptali sobie wzajem
„Kocham cię nad życie!

I byliby przysięgali,
Że miłość ich święta —
Cóż — kiedy jej ktoś już przedtem
Płacił alimenta!

Ritka.

Chytry porucznik.

— Niniejszem mam zaszczyt zaprosić pana porucznika na jutrzejszy obiad do nas.

— Przepraszam pana profesora, a czy nie mógłbym przyjść pojutrze?

— I owszem, przyjdź pan pojutrze. A gdzie jutro pan będziesz?

— Pani profesorowa była już tak łaskawą zaprosić mię na jutro.

W SZKOLE.

Katecheta: Moje dziatki, pamiętajcie, abyście w przestępie gniewu nigdy nie działali. Najpierw trzeba ochłonąć. Gdyby który z was wpadł w gniew, niech najpierw guziki porachuje, nim działać zacznie.

Na przyszłej godzinie wywołuje katecheta Antka, słynnego próżniaka, który, jak zwykle nic nie umie i zamierza go w przestępie gniewu uderzyć.

— Księże katecheto, — woła Antek, — guziki porachować!

W SZKOLE.

Nauczyciel (do ucznia). Przetłómacz mi to zdanie: „Romulus conditor Romae erat".

Uczeń. Romulus był cukiernikiem w Rzymie.

Kocie bajki.

W maju pod wieczór, przy świetle szarym,
Widziałem ogród zielony,
A na ogrodu parkanie starym
Kot siedział — bardzo zdumiony.

Zdumiony patrzy wciąż do ogrodu
Gdzie młodych dwoje siedziało,
Oboje piękni, zacnego rodu,
Szlachetna krew to i ciało!

Kot się nad młodych zadumał losem,
Co myślał, to się już nie da rzec,
I tylko złażąc miauknął pod nosem:
„Chyba nie maj to, lecz marzec!"

Ritka.

Także los.

Stróż domu (do gospodarza). Proszę pana, temu literatnikowi co to mieszko na facyacie pod strychem, trza kuniecznie wymówić mieszkonie, bo inaczej to sie wszystkie lokatory wyprowadzom.

Gospodarz. A to z jakiej przyczyny?

Stróż. A bo prosze pana widać z głodu tak bestyi co noc w kiszkach burczy, że wszystkie lokatory spać nie mogą.

W pamiętniku.

Zapomniałaś — gdyśmy wspólnie
Nić miłości snuli —
Dziś cię inny — mój aniele
Całuje i tuli.

Już mi teraz wszystko jedno
Nawet się nie złoszczę —
Wróć mi tylko miłość twoją,
Bo już dawno... poszczę!

Ritka.

Z flirtu prostaków.

— ...No to jo dziś ni moge — dopiro za pare dni.

— Dloczegoo?

— Mosz! Nie rozumi inaczy, ino trzeba mu *zaraz wyłożyć* kawe na ławe.

— Ale jakom kawe!...

Nagrobek.

Dobre słowo dobremu przystoi mężowi.
Człowiek, który tu leży, był opiekun wdowi
A wspierał je czynem, nie samemi słowy,
I tylko młode protegował wdowy.

Złośliwe odwołanie.

— Słowa moje, że w Tarnowie jest wiele ludzi, których pan Pijawka zrujnował, cofam niniejszem i oświadczam natomiast chętnie, że w Tarnowie jest wiele ludzi, których p. Pijawka nie zrujnował.



— Ej, panie! Znowuż pan zaczynasz?!...
— Proszę pani — przecież w to miejsce to nawet i pan prokurator nie broni!...



— Gratuluję — tańczyłaś moja mała wspaniale — nie powinnaś zaniedbywać tego talentu! To moja szczera rada!...
— Owszem — zaopiekuj się pan moimi nogami — a wtedy uwierzę, że mi pan szczerze życzysz!...



— Cóż ci się najdroższa najlepiej podobało w tym koncercie?
— Ten duet miłosny, w którym ona po każdej zwrotce powtarzała *refrain*: „Jeszcze raz! jeszcze raz!“

— Co się działo z panem? Nie widziałem pana ze dwa miesiące?
— Bo się żenię, proszę pani!
— No, aleś się pan jeszcze nie ożenił?
— No nie, ale zato odbywałem rekolekcye małżeńskie!





— Pójdź w moje objęcia najdroższa, bo już nie wytrzymam!

— Bój się Boga — trzymajże przynajmniej tak długo, dopóki nie zdejmę kapelusza — a szkoda, bo byś mi go na nic pogniótł!



Rzecz się dzieje w Alpuharze,
W pysznym zamku Don-Alfonsa —
Gra swej Donnie na gitarze
I podkręca w górę wąsa!

Lecz w lat pięćdziesiąt — piosnek kwita
I nie przeszłości tej nie wznowi —
Gitara będzie już rozbita
I wąs opadnie Alfonsowi!



— Prawda, że chciałbyś pan teraz być jastrzębiem?
— Nie!
— Nie? Ejże — a dlaczego?
— Ano, bo cóżbym ja z panią na drzewie robił?..



— Powiedz mi pan, ale tak naprawdę — czy mnie pan zawsze jeszcze kocha?

— Przyznam się pani, że ja sam nie wiem — wiem tylko, że zawsze mam gust!

Ojciec i matka.

(Autentyczne).

Do p. bankiera ..... który jest trochę „pomylony“ przyszedł żyd, który według zwyczaju żydowskiego, ma przypominać żyjącym rocznice śmierci najbliższych im osób, aby w dniu tym pamięć ich obchodzili modlitwą i jałmużną.

— Proszę pana — mówi żyd — pojutrze jest rocznica śmierci pańskiego ojca.

— Dobrze, dobrze! — Odpowiedział bankier zatrudniony myślą o jakimś geszefcie — i według zwyczaju dał reńskiego przypominaczowi.

Po miesiącu przypominacz znów przychodzi i znów oznajmia, że zbliża się rocznica śmierci ojca. Pan ..... zastanowił się, bo mu się zdawało, że niedawno już obchodził tę rocznicę, ale choć z pewnem wahaniem się, wyjął znów guldena.

Minął drugi miesiąc — przypominacz jest znowu z tem samem przypomnieniem. Pan ..... chciał go za drzwi wyrzucić, ale zmitygował się i z uśmiechem ironicznym wyjął znowu guldena.

Minęło parę miesięcy, przypominacz nie przychodził, czując, że się ..... połapał. Wreszcie zjawia się i mówi, że za dni kilka jest rocznica śmierci matki p. .....

Dostał guldena, ukłonił się i poszedł. Powrócił po dwóch tygodniach.

— Czego pan chce? Pyta p. .....

— Pan bankier poczebuje wiedziecz co jutro bedże dwadżeszcza lat od śmierczy mamy....

— Precz łotrze! — Krzyknął bankier — za ojca tom ci dał trzy razy, bo kto może wiedzieć ilu ich miałem i kto był naprawdę moim ojcem, ale na dwie matki gałganie mnie nie weźmiesz, bo mogłem mieć tylko jedną!

Proces wielicki.

Miał Lwów proces Oszczędności
Ma procesik i Wieliczka,
Bo i w niej przysłowie gości:
„Szukaj bratku gdzie spódniczka“
Lub „od łyczka do rzemyczka“.

Więc uprzejmie sędzia wita
Pana Kocha i Grossmana,
Nowackiego i Kompita,
I Wimmera i Waldmana...
Kompanijka to cacana!

Lecz nie koniec jeszcze na tem,
I Seidenfrau także siedzi
I rozmawia z Markiem Blattem.
Alter Linker też się biedzi
I gotuje do spowiedzi.

Jednak jakoś każdy czuje,
Że kompletu brak całego.
Jest dziewięciu, lecz brakuje
Jeszcze męża dziesiątego,
Co był także ich kolegą.

Ba! to była pierwsza głowa:
Wódz, naczelnik i marszałek!
Czy też on się dobrze „schowa“?
Czy nie wlezie w ten „kawałek“
Mimo swych dziewięciu pałek?

Z High-lifu krakowskiego.

Mylną była pogłoska jakoby dr. Adam Doboszyński wstępował w związki małżeńskie, ponieważ najstarsza córka hr. Andrzeja Potockiego ma dopiero lat dziesięć.

Wprawdzie toczą się rokowania i liberalny dr. August Sokołowski wprowadził oficyalnie „pod Barany“ liberalnego dra Doboszyńskiego, ale niema nadziei, aby do stanowczych układów przyszło wcześniej niż za lat ośm do dziewięciu.

Dziwne żądanie.

Malutka Cesia była rodziny pieszczotką,
Więc dzieckiem rozkosznem nieco...!
Gdy więc raz się bawiła ze swą młodą ciotką,
Która z pobłażliwością prawdziwie kobiecą,
Znosi jej różne swawole
Ochoczo jej pomaga śmiać się i szczebiotać,
Pozwala się całować, ściskać i łaskotać,
I grzywkę mierzwić na czole, —
Czując, że się w pustocie zanadto zaciekła,
Miła dziecina rzekła:
„Ciotuchna się nie gniewa na swoją pieszczotkę,
„Że tak już bardzo swawoli?...
„Może ciocię główka boli
„Gdy Cesia targa jej włoski?“
Na to ciocia odpowie: „Moje dziecko słodkie,
„Nie miej oto żadnej troski:
„Ciocia tak kocha Cesię,
„Że dla niej wszystko zniesie!...“
„Wszystko?“ — dziecina pyta — a więc proszę [ciocię:
„Moja dobra, złociuchna, moja droga duszko,
„Znieś mi choć jedno jajuszko!
„Ja wolę jajeczniczkę niż wszystkie łakocie!...
„To dopiero będzie radość?...“
. . . .

Ciocia raczka upiekła —
I z pokoju uciekła,
Wstydząc się, że... nie mogła dziecku zrobić [zadość...

Nasze dzieci

(na plantach).

5-cio letni Władzio (do 4-letniej Zosi). Ci to pani te ćwolo dzieci?

4-letnia Zosia. Tak moje!

Władzio. Ale bębni dobzie wyglądają! Ci to pani siama kalmila?

Zosia. Tylko jedno — a te tloje to kalmil mój monś, bo ja bylam chola!...

Przed kościołem.

Ślepy dziad (do faceta, od którego dostał jałmużnę). Cooo? Dajesz mi pan pół centa?.

Facet. Przyjacielu wszakże, mówiłeś, że jesteś ślepy?...

Dziad. Cooo! Za pańskiego pół centa mam być jeszcze i ślepy! A może i okulawieć? Hołota?

Niebezpieczna konkurencya.

Dziś już gimnazyum, szkoły,
Wolno jest kończyć kobiecie
I z mężczyznami pospoły,
O miejsce walczyć na świecie.

Teraz gdy kto z maturą
Doktorat wykuł przy świecy,
Chcąc dostać posadę którą
Koniecznie musi mieć plecy.

Mnie zimne przechodzi mrowie
Na konkurencyę z babami,
Bo one, moi panowie,
Walczą nietylko plecami!

PRZEMYSŁ KOBIECY.

I. Facetka. Jakież ty masz zajęcie?

II. Facetka. Ja handluję bielizną damską a ty?

I. Facetka. Także!

Mądre zwierzę.

— Azor, Azor, a puśćże! — Co za mądre zwierzę! On wie, że gdy mąż w podróży to piesek musi się nudzić sam po całych nocach

Z Podgórza.

Podgórze to miasto sławne
I choć niedawne
Jednak zabawne.

Wszakże to z niego wyszedł chwacki
Floryan Nowacki;
Wszak to w niem lichwiarz nałogowy
I szuler zawodowy
Jest .... obywatel honorowy;
Wszak to w niem w Radzie siedzi drukarz
Którego się w mieście nie doszukasz;
Wszak to w niem błoto szalone
I ulice niezamiecione
Są .. elektrycznie oświetlone;
Wszak to w niem przez dziwną waryacyę
Są aż trzy stacye,
Obsługujące żydowską nacyę;
Wszak to w niem ksiądz wikary
Ubrał pannę w szarawary;
Wszak to w niem kiedysik
Był nie sołtys, a sołtysik;
Wszak to w niem — kończąc litanię zbyt długą —
Burmistrz jest żydowskim sługą.

Otóż to miasto potężne
Ma jeszcze jedną zaletę:
Posiada organ swój własny
Co tygodniową gazetę.

Gazeta owa to światło,
A nie zaś marny ogarek,
A redaktorem jej głównym
Jest doktór Peiper... ten... Marek.

Współredaktorem jest żydek
Który się kończy na ...iński
Co jeszcze wcale nie znaczy,
Aby ten organ był świński.

Świat tylko w głowę zachodzi
Skąd on ma polskie nazwisko,
Kiedy żydówka go rodzi...
I Peiper ponoś jest blisko!

A dotąd mimo zachodów
Trudno doprawdy jest dociec:
Nie to, kto buła mu matkie
Ale kto jemu buł ociec?

Jeden i drugi redaktor
Jest człek poważny — nie zbytnik,
Tak z przekonania jak z „rodu“
Gwałtowny antysemitnik.

Więc znowu jeden dowód, że nasze Podgórze
Jest całkiem konsekwentne, co przyznacie sami,
Bo w niem wszystko: w starostwie, w radzie, [w dziennikarstwie
Jest poprzewracane do góry nogami!

L. S.

Świadectwo służbowe.

Katarzyna Weszelak, cobi una nigdy nie miała wesołoszczy na gębę, służyła u mnie przez trzech kwartałów, coby una tak 3 kwartałów odchorowała jak una buła i piskate i miała tyle rzołniże, co mie co dzień zawróczyli w glowie w kuchni.

Una powiada, co uni są same braty i szwagrów, ale żeby una tyle kolków miała w lewy bok, jak to jest prawde i w dodatku una jest taka, co sze za każdym rzuczi jak ten piesz.

Za to una jest takie szelme, to ja jij rzycze cobi znalazła takie służbie, żebi kark z nogami skręczała za moje dobre szerce i szlachetnoszczi

Regine Kinderfest
rzone od urzędnika

W SALONIE.

— O ile mi się zdaje, to ta mała artystka ma dwoje dzieci?

— A tak — jedno pochodzi z jej pierwszego małżeństwa, a drugie z czasów, gdy była rozwódką.

W restauracyi.

Gość (do bufetowej). Moja panienko, proszę mi pokazać *menu*...

Bufetowa. A co to pan sobie myśli, że pan gdzie?... Ja jestem uczciwą dziewczyną i nic nie pokazuję! Widzi ·ie go. jaki mi ci amator!...

Do kobiet.

(Kuplet).

Piękne panie do was dzisiaj
Ślę tę prośbę skromną dość —
Ach przestańcież nam nareszcie
Raz już robić wciąż na złość!

Wszak Bóg na to Adamowi
Towarzyszkę z Ewy dał —
By się Adam w pustym raju,
Czasem, czemś pobawić miał!

Pamiętajcież więc kobiety,
Że was — nam przeznaczył los
I przestańcie wobec tego,
Wodzić mężczyzn już za nos!

Kutakut.

PODCZAS ROZPRAWY.

Oskarżony (do swego obrońcy). E, daj pan pokój, panie mecenasie! Szkoda pańskiej gęby i wymowy, bo przysięgli i tak nam nie uwierzą.

Po randce.

On (żegnając się). Czy mogę i jutro także pani czas wypełnić?

Ona. Jeśli panu materyi nie zbraknie, to proszę z przyjemnością.

Moja pociecha.

Skąpo mnie wyposażyła
Przyroda matula,
Wdzięków swych mi odmówila
I dostatków króla.

Lecz mię tylko to pociesza
Co ongi mawiali
I w co dotąd wierzy rzesza:
Koniec dzieło chwali!

Nasze dzieci.

— Wies co Janiu — ja się ś tobą ozienię!...

— Dobzie Józiu, ale cy ty bedzies w stanie utsymać moje ctely lalki?

Na ulicy.

— Proszę bardzo — a to co znowu? Za co pan bijesz mojego psa — on panu przecież nic nie zrobił, tylko pana powąchał!...

— A cóż — miałem może czekać aż coś zrobi?

Historya prawdziwa o panience, co gotować nie umiała.

Nie jestto żadna bajka:
Miała panna dwa jajka,
Więc gdy przyszło święcone
Postanowiła sama je zgotować
Aby skrzypkowi, co ją chciał za [żonę,
Oba jajka ofiarować.
Ale panienka, jak to nasze panie,
Bębniła na fortepianie.
Wiedziała co to romanse,
Umiała parle franse,
Lubiła bardzo ploteczki
Sama tworzyła bajeczki,
Miała pojęcie o scenie,
Ibsenie
I o migrenie;
Uczyła się fizjologji,
A w psychologji
Tak silnie wkraczała w rejony,
Że był nią zachwycony
Nawet filozof katolicki
Stefan Pawlicki. —
Ale.. co było fatalne,
A całkiem naturalne,
Panienka przy tych talentach
Nie umiała cerować dziur na pię- [tach,
Ani szyć, ani łatać
I całkiem nie chciała się bratać
Z gospodarką
I kucharką.
Ztąd była taką
Jaką
Odmalował nam obserwator
W Głosie.
Otóż co stało się:
Skrzypek amator
Owej panienki.
Gdy dostał jaja do ręki
Rozbił jedno, a to się
Wylało się
Na frak i czarne spodnie.
Posądził więc pannę o zbrodnię,
O umyślne z niego drwiny,
A z tej przyczyny
Poszły w kąt i zaręczyny.
A panna niewinną była,
Bowiem sądziła,
Że im dłużej gotuje się jaje
Tem bardziej miękkiem się staje
Jak to bywa z mięsem, ziemniakiem
I pożywieniem wszelakiem.
Więc też jaja gotowała
Przez trzy minuty bez mała...
A ztąd nauka dla was piękne panie
Że najlepszym talentem damskim... [gotowanie.
Gdyby je panienka znała
Toby jajka gotowała
Przez minut dziesięć — wtedy
Nieprzyszłaby do biedy!
Bo kto wie, moje panie,
Czy starą panną nie zostanie?
Płacze też i narzeka —
Aż litość bierze człowieka —
I woła ciągle do matki:
„Źleś kształciła swoje dziatki!
„Ty jesteś złego przycyną,
„Twoją to bowiem jest winą
„Żem straciła mego grajka
„I zmarnowała dwa jajka“.

Na Rendez-Vous.

Facet. Jakże ci mój aniołku na imię?

Facetka. Ja to zawsze dopiero potem mówię!

Monolog baletnicy.

— Jak trudnem jest życie ludzkie! Mam tylko dwie nogi, a tu nieraz proszą mnię równocześnie na dwie kolacye.

Kronika lwowska.

Lwów, d. 27. kwietnia.

Aktory idą na trawę — oto pierwszy skutek zmiany dyrekcyi. Pawlikowski jeszcze nie objął teatru, a już zaczyna być kosztowny dla miasta, boć trzeba wspomódz aktorów i po jakie 8000 koron dołożyć im miesięcznie.

Jedynie „gejsze“ szczęśliwe, a najszczęśliwsza Szupka, co się nieprzyzwoicie rymuje i Bohusówna, co się rymuje niepachnąco. Pojadą sobie w świat z Hellerkiem (co się rymuje: cukierkiem), a na szerokim świecie łatwiej się znajdzie szczęście, lub czyjś worek, niż w marnym Lwowie, w którym sam tylko dyrektor im imponował.

Jedna Klisia
Smutna dzisia!

Zaangażowała się za Pawlikowskim i Heller ją utrącił.

We lwowskim smrodzie
Siadła na lodzie.

Opuszcza też nasz teatr madame Zapolska. Ale ta już z własnej woli, bo jej tu nikt nie .... swywoli, co ją bardzo, bardzo boli.

Kuzynek jej był teraz u papieża i mówią, że się spowiadał ze wszystkich grzechów stańczykowskich i z tego, że młyny żydom wydzierżawia.

A propos stańczyków, krąży tu nie złe *bon mot* jednego z młodych historyków. Opowiadał on, że teraz już wie, dlaczego Jeremiasz Kasy Oszczędności, hr. Stanisław Tarnowski, choć taki wielki Polak-patryota, wydał córkę za Węgra. Węgrzy przed 500 laty dali nam na tron Jadwigę, co odnowiła uniwersytet krakowski — przez wdzięczność zatem wypadało nam dać... Tarnowską, co odnowi ród Esterhazych. Możemy teraz Węgrom śmiało powiedzieć: kwita z byka za indyka.

Dlaczego nasz Leon I. pojechał do Leona XIII, różne są domysły, ale najprawdziwszy będzie chyba ten, że Leon XIII. nie mógł przyjechać do Leona I.

„Koło literackie“ gotuje się na przyjęcie Sienkiewicza. Posadzą go między Neumanową i Sznurem-Pepłowskim — będzie więc miał z jednej strony „Hanię“, a z drugiej strony „Bez dogmatu“. Naprzeciw usiądą: Balasits, który wyleje „Potop“ wymowy, Kasprowicz (Lux in tenebris), Rodoć (organista z Ponikły), Grzegorzewski („Listy z podróży nieodbywanych“), Fryling („Wołodyjowski“), Romanowicz („Komedya z pomyłek) i Zawadzki (Zołzikiewicz). Rodoć do Neumanowej będzie szeptał: Bądź błogosławiona!

Nadpełtwianin.

Drzazgi.

Cnota jest jak złoto. O prawdziwości obu przekonuje nas dopiero — próba.

W dzisiejszych czasach kawaler jest bardziej poszukiwany niż — dziewica.

Gdy serce poczyna kochać, to dla głowy rozpoczynają się wakacye.

Nadzieja jest zaliczką na szczęście.

Poważne zamiary mężczyzny, nie zawsze prowadzą do ołtarza, ale one najczęściej sprawiają, że i kobieta staje się poważną.

Z chwilą, kiedy na świecie więcej będzie waryatów niż ludzi o zdrowych zmysłach, pierwsi zaczną tych ostatnich oddawać do domu obłąkanych.

A dobrze mu tak!

Gogóś zaczepia na u i-y hożą praczkę, Anusię, która zatrzymawszy się, powiada grzecznie:

— Mój panie, ja nie mam szczęś-ia w miłości.

— Jakto? Ty, taka chwacka, ładna dziewczyna?

— A no, bo wszyscy moi wielbiciele, to takie fujary i małpy — jak pan!

NA RATY.

— Panie doktorze, potrzebuję pięć sztucznych zębów, ale na raty.

— Dobrze! Będę pani wstawiał przez pięć miesięcy, każdego miesiąca po jednym.

Okruchy.

Ciekawe! To, czego dla miłości przyjaciół zrobić nie chcemy, robimy często nieprzyjaciołom na przekór.

Słaba strona głowy nazywa się sercem.

Kto szuka ten znajdzie, ale zazwyczaj — całkiem co innego.

Im więcej się zapominamy, tem więcej ludzie o nas sobie przypominają.

Kogo prześladuje los,
Ten i w rybie znajdzie włos!

Jeżeli chcesz poznać człowieka, zapytaj go, coby robił, gdyby był bogatym.

Niech się błyska zawsze, wszędzie,
Dnia przecież z tego nie będzie.

Na ulicy.

— Servus Stefek! Masz może przy sobie dziesięć guldenów?

— Przy sobie ich nie mam.

— A w domu?

— Dziękuję ci — w domu wszyscy zdrowi!

Niepewny.

W pewnem miasteczku w Stanach Zjednoczonych, podczas przedstawienia premiery w teatrze, zebrana publika zaczyna wywoływać autora. Gdy jednak ten nie wychodził, zaczęto się coraz natarczywiej o to upominać.

Nareszcie po kilku minutach burzy, zjawia się dyrektor i mówi:

„Dżentelmenowie! Autor gotów jest natychmiast nawet wyjść do was, ale raczcie powiedzieć, czy chcecie mu bić brawo, czy też strzelać do niego?

Groźba.

Zgasła lampa! W pokoju zostaliśmy sami —
Ona grozić poczęła, że opowie mamie,
Lecz czy uwierzycie, co ona zrobiła?
Na drugi dzień już sama lampę zagasiła!

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Panie! To jest impertynencya zaczepiać kobietę, skoro pan wiesz dobrze, że ja mam męża.
— A miej go pani sobie — ja wcale nie jestem o niego zazdrosny!...



— Cóż ty dziś moja koteczko taka mizerna i blada?
— Oto widzisz są skutki, jeżeli młoda i przystojna kobieta jak ja, wychodzi dla głupiego patryotyzmu za inwalida!...



Tak bywa na świecie i nikt tego zmienić nie potrafi,
Że czasem się nieszczęście i w najlepszej familii trafi —
I tak to niewierne żony wnet Nemezis skarca,
Bo musi chodzić na *rendez-vous* do doktora Schwarza!



Podczas wichru.

— Nie — to doprawdy bezczelność — i na cóż się pan tak gapisz?
— Myślę właśnie nad tem, że niedawno dopiero cukier podskoczył w cenie, a teraz widzę, że i jedwab idzie w górę!...